Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 180. Kraków, Czwartek dnia 9 Sierpnia 1900. Rok VIII.

Człowiek przekonań.

Umarł człowiek bądź co bądź głośnego imienia w Niemczech i za granicą, przywódca niemieckiej socjalnej demokracji, Wilhelm Liebknecht. Ludzie stałych i szczerych zasad, mający odwagę te zasady wszędzie głosić i cierpieć za nie, ludzie tacy muszą zawsze zasługiwać na szacunek bez względu na to, do jakiego należą stronnictwa.

Liebknecht był jednym z tych ludzi, którzy umieli stać na stanowisku zawsze z powagą i godnością; szanował swój program polityczny i dalekim był od używania go jako środka do burd, napaści i skandalu, bo miał go w swojej duszy a życiem swojem dowiódł, że nie wyznawał go dla interesu, popularności lub prostego materjalnego „geszeftu“. Nie dziw. Liebknecht był Aryjczykiem i Chrześcijaninem; z pochodzenia i wychowania wyniósł już nastrój umysłu, który nie pozwala ludziom ani na bezczelności ani na cynizm, cechujący żydowskich socjalno-demokratycznych agitatorów. Nie żył też Liebknecht w Galicji, gdzie tchnienie żydowskiej namiętności ogarnęło i spaczyło nawet tych socjalnych demokratów, którzy z semickiem pochodzeniem nie mają nic wspólnego. Mimo stanowczo przeciwnego stanowiska, jakie zawsze zajmujemy i zajmować będziemy wobec socjalnej-demokracji, sądzimy przecież, że należy się zmarłemu Liebknechtowi, godne jego osobistych zalet wspomnienie na szpaltach naszego dziennika. Był on bowiem obok sławnego Windhorsta najzaciętszym wrogiem Bismarka i jego polityki; w wystąpieniach swoich niejednokrotnie smagał prześladowcę naszego narodu za krzywdy zadawane Polakom w Poznańskiem. W roku 1874 odważnie wystąpił przeciw aneksji Alzacji i Lotaryngji, nazywając ją aktem gwałtu i niesprawiedliwości a oświadczeniem wypowiedzianem w ostatnich latach w sejmie rzeczy, że niemieccy socjalni demokraci w razie potrzeby staną do walki w obronie swej ojczyzny, dobitnie stwierdził, że nie łączy się z żydowsko-międzynarodową bandą socjalistów, głoszącą zniesienie narodowych różnic i bankructwo narodowych obowiązków.

Jakże różnym jest ten stary socjalista niemiecki, osiwiały w zapasach z duchem prusycyzmu, znękany więzieniami i prześladowaniem, od pigmejów socjalizmu, grasujących po Austrji i Galicji, którzy w żydowskiem roznamiętnieniu głoszą zniszczenie wszystkiemu co słowiańskie i chrześcijańskie, którzy jedząc chleb z ciężko zapracowanego grosza polskich robotników, głoszą mu ewangelję Wolfa i gotowi są uznać niemiecką vermittlungssprache, bez względu na przyszłość polskiego społeczeństwa „byle ich agitatorski handel szedł“.

Wilhelm Liebknecht urodził się w marcu w roku 1826, studjował w Giessen, Berlinie i Marburgu filozofję i filologję. Jako 20-letni młodzieniec brał czynny udział w powstaniu badeńskiem, po którem odcierpiawszy kilkomiesięczne więzienie, uszedł do Szwajcarji, później do Anglji. W roku 1862 wrócił do Niemiec; przez krótki czas pracował w redakcji „Nordd. deutsche Allgemeine Ztg“, wkrótce jednak oddał się czynnej pracy agitacyjnej na rzecz stanu robotniczego. W roku 1865 został z Prus wydalony i przeniósł się do Lipska. W roku 1866 za zaburzenie spokojności publicznej zasądzony został na trzymiesięczne więzienie. W roku 1867 wybrany został posłem do sejmu północno-niemieckiego. W roku 1872 zasądzony został razem z Beblem za zdradę stanu na dwuletnie więzienie w twierdzy. W tym czasie wybrany został posłem do sejmu Rzeszy w okręgu wyborczym Stollberg.

W roku 1886 przedsięwziął podróż do Ameryki północnej. Z podróży tej ogłosił interesujące listy. W roku 1890 po zniesieniu ustaw wyjątkowych przeciw socjalistom, osiadł w Berlinie i objął redakcję organu partji socjalno demokratycznej niemieckiej „Vorwärts“. Pismo to prowadził z godnością, w tonie poważnym, dalekim i różnym od tonu i sposobu wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung“, brylującej bezczelnością i skrajnie żydowską organizacją, nie mówiąc już o innych pisemkach socjalistycznych w Austrji.

Liebknecht był znakomitym mówcą i publicystą; na polu teorji nie okazał wybitnych zdolności i wiedzy społecznej na żadnem polu naprzód nie posunął. Radykalny w przekonaniach, uznawał jednak Liebknecht w praktyce potrzebę i konieczność ewolucji, powolnego postępu i rozwoju przy uwzględnianiu istniejących stosunków i warunków życia społecznego. Programem za to jego działalności była praca nad stopniową reformą stosunków społeczno-politycznych, a nie dążenie do gwałtownego przewrotu.

Bo też Liebknecht dalekim był od myśli zdobywania posad i stanowisk w zamian za należenie do partji, ideałem jego życia było możliwe ulżenie nędzy i cierpienia miljonów, a nie chęć dorobienia się wpływu i korzyści dla siebie ze spuścizny politycznych przeciwników, usuniętych od władzy pod hasłem ogólnego dobra.

To też Liebknecht ani duchem, ani czynem nie miał nic wspólnego z całym tłumem agitatorów lichego gatunku, snujących się wśród ludzi z posiewem nienawiści tylko i pobrzękujących skarbonką z napisem „na fundusz agitacyjny“. Kochał wolność i niezależność, był odważny i czysty, umiał cierpieć i stawać w obronie uciśnionych, umiał szanować ludzi walczących w obronie swej narodowości przeciw przemocy, bo uznawał narodowość jako siłę i cnotę społeczeństw.

Tem się różnił od wszystkich wstrętnych judeo-międzynarodowców socjalno-demokratycznych i dlatego należy mu się szacunek i uznanie.

Wojna Chińska.

Kwestja naczelnej komendy nad armją sprzymierzoną w Chinach doczekała się wreszcie definitywnego załatwienia. Wodzem międzynarodowych wojsk zostanie zamianowany jenerał feldmarszałek niemiecki, hr. Alfred Waldersee. Nie ulega wątpliwości, że decyzja ta zapadła na poniedziałkowej konferencji, jaką odbył hr. Bülow z przedstawicielami Anglji i Rosji. Nominację hr. Waldersee przyjmą, zdaje się, wszystkie państwa z zadowoleniem, jest on bowiem wysłużonym szefem sztabu niemieckiej armji i w wojnach w r. 1866, oraz w 1870 uwieńczył swe skronie wawrzynem zwycięstwa, jest zarazem dobrym dyplomatą, co nie mało waży na szali, jeśli się zważy, że międzynarodowa armja składa się z ośmiu narodowości.

Wybór naczelnego wodza sprawiał niemało trudności, bo Anglicy nie chcieli słyszeć o Moskalu, Moskale o Angliku i Japończyku. Hrabiemu Waldersee towarzyszyć będzie sympatja Ameryki, ożenił się on bowiem w r. 1874 z Amerykanką Marją Ester, wdową po księciu Noer, a córką miljonera, Lee, z Nowego Jorku. Karjerę wojskową rozpoczął w r. 1850, licząc lat ośmnaście. W r. 1862 został kapitanem gwardji artylerji, w r. 1866 odbył kampanję czeską, jako oficer jeneralnego sztabu. Później był wojskowym attaché w Paryżu, a w r. 1870 zaawansował na szefa sztabu jeneralnego, armji wielkiego księcia mecklenburskiego i komendanta 13 pułku ułanów. Odtąd karjera jego była zapewniona, obecnie zarządza on 7, 8, 11 i 13 korpusem armji niemieckiej.

Zanim jednak hr. Waldersee przybędzie do Chin, Pekin znajdować się już będzie prawdopodobnie w rękach Europejczyków. Marsz na Pekin jest już stanowczo rozpoczęty. Zjednoczone wojska w sile około 12.000, posunęły się dnia 6 b. m. ku Hsi-ku o 2 mile od Tientsinu i zaatakowały energicznie silną pozycję Chińczyków, który musieli cofnąć się ku północy. Międzynarodowa armja ścigała ich i obsadziła Tsi tsang. Transporty postępują za wojskiem lądem i wodą.

O walce pod Pei tsang, która miała miejsce w niedzielę, donosi „Daily Express“ z Tientsinu: Chińczycy mieli silne oddziały w okolicy miasta po obu stronach rzeki Pei-Ho. O 3 godzinie rano połączone armje: angielska, rosyjska i japońska, rozpoczęły z czterech baterjami ogień na nieprzyjacielskie pozycje, który sprawił znaczne spustoszenia w szeregach chińskich. Dopiero o godzinie 10 udało się sprzymierzonym wyprzeć Chińczyków z ich pierwszej pozycji na wschodzie miasta. Armja europejska posunęła się naprzód, aby wyzyskać sytuację i po dwugodzinnej zażartej walce, nieprzyjaciel rozpoczął powolny odwrót. W niezamąconym porządku przeszli Chińczycy most nad rzeką, poczem wysadzili go w powietrze, aby uniemożliwić pościg.

Wielki oddział Japończyków, z szaloną odwagą, rzucił się w bród rzeki i aczkolwiek poniósł bardzo dotkliwe straty, to jednak zuchwałością swą wprawił Chińczyków w osłupienie i przyspieszył ich odwrót. Rosjanie ponieśli także ciężkie straty. Anglicy mieli około 60 rannych i zabitych. Ogólną liczbę zabitych i rannych w obozie sprzymierzonych, obliczają na 700—1000 ludzi. Za Chińczykami urządzono pospieszny pościg. Sześć tysięcy wojska zostało w Tientsinie, celem bronienia miasta.

Pochód wojsk sprzymierzonych był bardzo na czasie, albowiem wszelkie opóźnienie wychodziło tylko na korzyść Chińczyków, którym bez ustanku nadchodziły świeże posiłki. Do zdobycia Pekinu, pisze „Times“, potrzeba najmniej 15.000 ludzi, albowiem w Pekinie stoi 25.000 Chińczyków.

Zapatrywanie to „Timesa“ wygląda nieco optymistycznie, jeśli się zważy, że na zachód i na południe Tientsinu stoją dwie silne armje chińskie, które łacno odciąć mogą odwrót armji międzynarodowej; prócz tego Li-Ping-Heng zorganizował spory oddział w Pao-ting-fu, a przed sobą mają wojska sprzymierzone najmniej 50.000 chińskiego wojska, walczącego z niezwykłą pogardą śmierci i zaopatrzonego w broń najnowszego systemu. W Tientsinie panuje z tego powodu wielki niepokój, ponieważ 15.000 Chińczyków stoi tuż prawie pod południowo-zachodnią bramą miasta, a cesarskim edyktem nakazano wziąć napowrót miasto za jakąbądź cenę.

W Pekinie sytuacja jest od 21 lipca niezmieniona, jak donosi sekretarz niemieckiego poselstwa Bolow. Chińczycy nie przypuszczają szturmu ani też nie zasypują angielskiego poselstwa granatami. Stan zdrowia członków poselstwa jest stosunkowo dobry. To samo prawie donosi włoski poseł w Pekinie w szyfrowanej depeszy. Telegram jest bez daty, a wyekspedjowało go telegraficzne biuro Tsung-li-Yamenu. Poseł potwierdza wiadomość o zamordowaniu Kettelera, i do-

nosi, że austro-węgierskie, belgijskie i włoskie poselstwa opróżniono, a ich mieszkańcy, zarówno jak misjonarze i osoby prywatne, schronili się do poselstwa angielskiego. W poselstwie tem przebywa obecnie 700 cudzoziemców. Zdaje się, że katolicka misja w północnej części miasta, której broniło 30 francuskich i 10 włoskich marynarzy, jeszcze stawia opór. Poselstwo angielskie ma jeszcze zapasy żywności na dwa tygodnie.

Donosi wprawdzie sekretarz legacyjny niemieckiego poselstwa, że Chińczycy utrzymują ogień karabinowy przeciw poselstwu, ogień ten jednak nie może szkodzić nikomu. Natomiast Conger w alarmującej depeszy donosi, że położenie posłów jest coraz smutniejsze. Rząd chiński prze ich do opuszczenia miasta, co równałoby się ich zgubie. Cudzoziemcom nie brak odwagi, ale nie mają już ani żywności ani amunicji.

Wynikałoby stąd, że o opuszczeniu Pekinu przez posłów nie może być na razie mowy. Dziwnie więc wyglądają kategoryczne zapewnienia, podane przedwczoraj i wczoraj przez angielskie dzienniki. Informacje z Tientsinu zaczynają chromać, ponieważ obostrzono cenzurę, żeby nie wywoływać niechęci międzynarodowych. Wszystko to wyjaśnia „Daily Express", podając przytem w referacie swym kilka osobliwych rysów, z któremi warto bliżej się obeznać. Referat ów brzmi w streszczeniu:

Szukano klucza zagadki, dla czego dziennikarze wyprawiają swe sprawozdania listownie, to jest posztą najprzód do Szanghaju i że dopiero tam kabel stoi na ich usługi. Teraz sprężyny zwolna się odsłaniają: wydarzyły się rzeczy, które zdaniem admirałów i wodzów armji związkowej nie powinny ujrzeć światła dziennego — i otóż w lot znalazła się cenzura i wzięła referentów w kluby. Słyszano wprawdzie niejedno o małostkowych waśniach z tłem narodowem czy rasowem jako o właściwej przyczynie stagnacji definitywnego wymarszu — ale słychać też, że amerykański jenerał Chaffee przedstawił owe spory przed swym rządem w tak jaskrawych kolorach i mocnych wyrazach, iż Mac Kinley się wzdrygnął i postanowił schować raczej raport Chaffeca do szafy, a nie publikować go.

W Mandżurji położenie Rosjan jest na razie wcale korzystne. Jenerał Orłow pobił, jak wiadomo, Chińczyków nad rzeką Chailar, co przeraziło buntowników. Orłow kazał natychmiast naprawić tor kolejowy i połączenie telegraficzne, oraz strzedz całej linji przez Kozaków. Ani jeden Mongoł ani Chińczyk nie przekroczył granicy rosyjskiej.

Do Błagowieszczeńska powróciły z Aigunu dwa okręty, uszkodzone strzałami z dział chińskich. Okręt „Sungan" wytrzymał 36 strzałów, okręt „Selenga" uszkodzony jest poważnie granatem.

Pogrzeb króla Humberta.

RZYM 9 sierpnia.
(Telegram Biura Koresp.).

Już od najwcześniejszego rana zapanował dziś ożywiony ruch na ulicach Rzymu. Wojska garnizonu rzymskiego, jak niemniej oddziały, powołane z innych włoskich garnizonów, ustawiają się w porządku z góry określonym. Na Piazzi di Termini, na Via Nazionale, na Piazza Venezia i Via Plebis, na Corso Vittore Emanuele, na Via Cestani i Via della Minerva, którędy posuwać się będzie orszak żałobny, wzniesiono wysokie maszty, ubrane w gałązki cyprysu, w trofea z liści palmowych i czarne chorągwie, które zwieszają się z jednej strony ulic na drugą. Niezliczone flagi żałobne, spuszczone do połowy masztu, powiewają z okien i balkonów mieszkań prywatnych. Latarnie uliczne i wielkie elektryczne lampy, otulone kirem, płoną od rana, co wywołuje nastrój głębokiej powagi i smutku. Od czasu do czasu z Monte Citorio rozbrzmiewają dzwony, a z Kapitolu przeciągłem żałobnem echem odzywa się grzmot salw armatnich. Nieprzebrane tłumy ludności zalewają place i ulice Wiecznego miasta. Publiczność w milczeniu ustawia się za szpalerem żołnierzy. Wszystkie magazyny są zamknięte. Powiedzieć można, iż Rzym sam przywdział żałobę. Pociąg, który przywiózł zwłoki króla Humberta, przybył do Rzymu o godzinie 6 min. 30 rano. Pociąg żałobny ubrano również w czarne flagi, spuszczone do połowy masztu. Trumna spoczywa w wozie salonowym, zamienionym na kaplicę i przystrojonym bogato w kwiaty i chorągwie. Książę Aosta i hrabia Turynu, którzy podczas drogi trzymali straż honorową przy zwłokach króla, czuwają wraz z prezydentem senatu i Izby przy trumnie królewskiej. Zwłokom króla Humberta towarzyszy również zakonnik Kapucyn, który nieprzerwanie modli się u trumny królewskiej.

Na dworcu rzymskim oczekiwali na przybycie żałobnego pociągu: książę Sabaudzki, zagraniczni przedstawiciele mocarstw, wszyscy ministrowie, dygnitarze państwowi, senatorowie i deputowani, ciało dyplomatyczne, reprezentanci armji i władz, burmistrzowie wielu miast włoskich i wreszcie liczne grono wybitnych osobistości, przybyłych z różnych stron włoskiej ziemi. O godzinie 7 ośmiu oficerów gwardji kirasjerskiej wzięło trumnę królewską na ramiona i wniosło ją do kaplicy, którą przygotowano w wielkiej sali przyjęć dworca rzymskiego naprzeciwko Piazza di Termini. Kaplica ta również jest bardzo bogato ubrana we flagi i kwiaty i wybita kirem, srebrem lamowanym. Pierwszego pobłogosławienia zwłok dokonał pierwszy kapelan dworski Msgr. Lanza w asystencji duchowieństwa. Po skończonej tej ceremonji wyruszył niezmiernie długi orszak żałobny zwolna w drogę. Pochód otwierał szwadron kawalerji, następowała baterja artylerji, jedna kapela wojskowa, kompanja pionierów, bataljon bersalierów, oddział marynarzy, bataljon złożony z uczniów szkół wojskowych, muzyka miejska, oficerowie lądowej i morskiej armji, wreszcie wraz z sztabem swoim na koniu komendant wojsk biorących udział w pogrzebie. Dalej postępowali profesorowie szkół średnich i wyższych naukowych instytutów rzymskich, burmistrzowie i przedstawiciele gmin miasta Rzymu i Turynu. Prezydenci i deputacje sądów cywilnych i handlowych, senat akademicki miasta Rzymu; deputacje akademji, wyższych zakładów naukowych, jeneralni sekretarze i jeneralni dyrektorzy na czele deputacyj centralnych urzędów zarządu państwa i królewskiego domu, prefekt miasta Rzymu, jeneralicja lądowej i morskiej armji, funkcjonarjusze trybunału apelacyjnego, deputacje wyższych sekcyj ministerjalnych dla robót publicznych i oświaty jak również komitetów rozmaitych gatunków broni, w końcu deputacje ministerstwa wojny, komendy i sztabu jeneralnego i marynarki, deputacje trybunału wojennego, najwyższego trybunału rachunkowego, trybunału kasacyjnego, państwowego trybunału sądowego i liczne grono senatorów i deputowanych.

Za nimi szli trębacze i długi orszak duchowieństwa, składający się z dwustu z górą księży i mnichów z proboszczem Kwirynału na czele, następnie naczelnicy misyj i nadzwyczajni wysłannicy Francji, Rosji, Belgji, Saksonji, Niederlandów, Turcji, Bułgarji, Rumunji, Serbji i rycerze orderu Annunziaty. Przed samą trumną postępowali: książę Aosty, hrabia Turynu, książę Genuy, ks. Montenegro, arcyksiążę Rainer ze swoją świtą, deputacja austro-węgierskiego pułku piechoty imienia króla Humberta, książę Sparty w towarzystwie oficera ordynansowego i orszaku, ks. Oporto ze swoim adjutantem, wielki podko-

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

179) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Jak on Apollo grecki z Parnasu, co wozem swoim płomiennym rozjaśnia świat cały od wschodu do zachodu, tak ona szkoła — życie nasze w tem i głowy — stanie się wiecznem mrowiskiem światła, ozdobą i podstawą nietylko Polski i Sarmackiego świata, ale i całego krześcijaństwa!

Szmery zachwytu i uznania podszyły gorąco mowę rektora, na ich tle ciągnął on tak dalej:

— A tu w tej wielkiej chwili, w tej świętej chwili, kiegdy za sprawą króla naszego w widomej szczególniejszej opiece Boskiej Argus oto swe oczy ciekawo otwiera i widzi, spojrzcie z nim! W całej urodzie zagrobowej świątości staje nam przed oczy ta, której życie wszechnicy było pierwszą myślą i wolą, ta wielka opiekunka nasza, która węzłem wiary złączyła dwa wrogie sobie przedtem narody, pogański z krześcijańskim, potęgą cnoty odkazała je Bogu i światłem pragnie w nieśmiertelność wkupić! Staje nam przed oczy i domaga się hołdu...

I jak wschodzące słońce, on wóz ognisty Apollina, gasi gwiazdy na niebie i choć one błyszczą i drgają dalej, światło ich jednak znika dla ludzkich oczu, tak samo i my... zaśniemy zupełnie wobec świętości i rozumu nieodżałowanej naszej promiennej królowej Hedwigi...

I łzami zaszły oczy prawie wszystkich i na sali zrobiło się ciemniej, a w myśli u każdego stanęła żywo ukochana nieśmiertelna polska królowa Jadwiga...

Uroczystość była skończona. Nastrój poważny miały rozkołysać wesoło kielichy...

Urban z podwyższenia patrzył na to wszystko i słuchał. I kiedy bratnie serca w około grały radością, upojone powodzeniem i blaskiem chwili, dla niego wszystko wydawało się potężnym dzwonem bez dźwięku, wspaniałem niebem bez słońca!

I przeraził się samego siebie i zrozumiał nagle, że jest już zbytecznym na świecie. On już żył przeważnie życiem tych, co pomarli. W tej chwili uroczystej czuł nieobecność tej, której dzieło pomyślane, cudownie przybierało okazałe kształty. Płakał śmierć Jadwigi, tak, jak opłakiwał w głębi ducha swego śmierć własną, czując się bliżej nieboszczki, niż tego ruchliwego, drgającego porywem doczesnym świata!

Niebawem po otwarciu akademji Urban został powołany przed króla Władysław Jagiełło polecił mu udać się do Cyllei, z poselstwem po Hannę, wnukę Kazimierzową; uległy cysters opuścił niezwłocznie Kraków.

Poczuwał się on zresztą do obowiązku opiekowania się sierotą, której obiecał ratunek.

Hanna w cnocie i wierze wytrwała.

Jad wszelkich zbrodni, których widoku nie szczędzono jej w domu, nie zakradł się do jej czystego serca, nie zwarzył jej czystego ducha. Uległa na pozór i nieśmiała, potrafiła jednak nie uledz woli niecnego swego stryjecznego grafa Fryderyka, który ją gwałtem chciał za marnego pisarka, owego Zabulusa wyswatać!

Hanna walczyła mężnie przeciw takiemu poniżeniu, przeciw połączeniu, które ją wstrętem i wzgardą przejmowało. Choć sama jedna i opuszczona, miała ona jednak podporę, wspomnienie mnicha Urbana, który zaklął ją, żeby wytrwała, objaśnił jej kim była i obiecał wyprosić dla niej w Krakowie ratunek.

W najcięższych chwilach chwytała sierota ową deszczkę, którą jej Urban uchodząc z Cyllei zostawił, a na której wypisane było ostrzem noża z jednej strony chrześcijańskie credo, z drugiej jej Hanny serdeczne scio.

Kiedy bała się, że ulegnie przewadze otaczających ją zbójów, chwytała za deszczkę i całowała ją z przejęciem, a usta jej szeptały ów akt wiedzy, który już umiała na pamięć:

— Wiem, jakom jest córa polskiej ziemi, od morza do morza zacnego słowiańskiego narodu i wnuka króla wielkiego Kaźmierza, który ostateczny z Piastów, odkazaną po ojcu swoim Łokietku władzę dziedziczył, światłem gospodarstwem ojczyznę zbił w jedno, mirem zbogacił, prawy oświecił i umocnił, długo i rozumnie królując w swojej stolicy Krakowie. Wiem, że zawżdy cnotliwą Polką ostać winnam, że dla mnie kraj mój najdroższym być ma, że wiary w jego moc nie utracę, w nadziei na jego przyczynę ostaję, że mnie miłość do Polski wspomaga, przeciwności ustąpią, zyszczę uczciwość i szczęście...

I słowa te nową otuchą napełniały jej serce i znowu znajdowała siłę do wytrwania i walki.

Kiedy największe groziło jej niebezpieczeństwo, Bóg zlitował się nad upośledzoną. Ten sam pisarek Zabulus, chcący z początku ożenić się z Hanną, zgodnie z wolą grafów miejscowych, wyłącznie dla zapewnienia sobie świetniejszej przyszłości, poznawszy Hannę bliżej, pokochał ją szczerze, ale uczuciem wiernego sługi do pana swego, i dusza tego człowieka, przepalona uczciwym, idealnym porywem serca, zatraciła w sobie stopniowo podlejsze pierwiastki, z kata stał się cichym obrońcą dziewicy.

Gdy raz w uniesieniu chciał ją Fryderyk znieważyć, Zabulus, stawiając życie własne w obronie niewinnej, pchnął grafa nożem i zaraz potem ze strachu obwiesił się na haku w swojej izdebce.

I z pewnością byłaby biedna Hanna musiała odpokutować za ten wypadek, którego była niechcący pośrednią przyczyną, gdyby tegoż dnia, na jej radość i ukojenie, nie przybyli polscy posłowie, zapraszając ją do Krakowa na królowę Polski i żonę Włodzisława Jagiełły.

(Dokończenie nastąpi).

morzy królowej Marji Pia, książę Henryk pruski i marszałek dworu v. Seckendorff, jenerał Engelbrecht, kapitan korwety v. Witzleben, pułkownik Jacobi wraz z oficerami pułku niemieckiego imienia króla Humberta, ks. Ludwik-Ferdynand Bawarski z sześciu oficerami świty, jako zastępca dziesiątego bawarskiego pułku piechoty, książę Pius Sabaudzki z adjutantami i świtą, ks. Argylla, lord Rinters, pułkownik Slade i ks. Chrystjan Fryderyk ze swoją świtą. Grupa ta, z powodu malowniczych i błyszczących mundurów, przedstawiała obraz niezmiernie okazały i stanowiła przedmiot powszechnego zaciekawienia.

Teraz nadchodzi trumna, oparta o lawetę armaty. Sześć koni, przybranych w kir, ciągnie żałobny karawan, otoczony przez oficerów i funkcjonarjuszy cywilnych i wojskowych z dworów książąt królewskiego domu i świtę dworską zmarłego Humberta. Tuż obok postępuje szereg kirasjerów z żałobnemi kitami na hełmach, pod komendą pierwszego adjutanta Humberta jen. Avogardo de Quinto, który na wysokim koniu siedząc trzyma szpadę królewską.

Grupa ta, ponura, bezdennie smętna, robi wzruszające wrażenie swoją prostotą i powagą, od której wieje śmierć. Publiczność roniła na widok krolewskiej trumny rzewne łzy, kobiety szlochały głośno.

Po prawej stronie lawety, na której spoczywała trumna, postępował prezydent ministrów, pierwszy wiceprezydent senatu i kawaler orderu Annuncjaty Ricotti, po lewej stronie minister spraw zagranicznych, prezydent Izby deputowanych, deputowani i kawaler orderu Annuncjaty Crispi. Zaraz za trumną postępował mistrz ceremonji dworu z żelazną koroną królów lombardzkich, kapelan króla, przedstawiciele miasta Monzy, kapituła katedralna z Monzy, towarzysząc koronie żelaznej.

Za tym orszakiem postępuje ze zwieszoną głową królewski rumak bojowy, cały przyodziany w czarny aksamit. Pochód zamykają sztandary wojskowe w otoczeniu eskorty honorowej, korporacyj naukowych i cywilnych, instytutów, deputacyj prowincjonalnych, stowarzyszeń i związków ze sztandarami i wieńcami, wreszcie powozy rady municypalnej Rzymu, senatu, Izby i szwadron kawalerji.

Koniec pochodu nie ruszył jeszcze z miejsca, gdy czoło jego doszło już do bramy Panteonu. Na wszystkich placach i ulicach, którymi przesuwał się żałobny kondukt, olbrzymie tłumy ludności zapełniały okna, balkony i terasy domów. Nad całem miastem unosiła się cisza i pewna rzewność. Wszyscy stali z odkrytemi głowami.

Na Piazza di Pantheon nieprzejrzane tłumy stanęły za szpalerem wojskowym, na balkonach ścisk niesłychany, wiele osób powychodziło nawet na dachy.

Zewnętrzny żałobny strój Panteonu odznacza się uderzającą prostotą. Pod portykiem wzniesiono dwa wielkie ołtarze, na których ustawiono tysiące świec i lampek, u stóp ołtarzy leżą bronzowe wieńce, które nie mogły znaleźć miejsca na katafalku. Od średniego łuku, naprzeciw wielkiego portalu, zwiesza się wieniec olbrzymich rozmiarów. Wielkie czarne chorągwie z wieńcami cyprysowymi okalają napis żałobny.

Wnętrze świątyni wywiera imponujące wrażenie. Katafalk, bogato i artystycznie przyozdobiony, stoi w środku, etruska jego budowa harmonizuje w zupełności ze stylem świątnicy. Katafalk ma 7 metrów wysokości i spoczywa na gradusie wysokim na metr, na którym spoczywają także wieńce. Górna część katafalku pokryta jest fjoletowym aksamitem, przetykanym srebrem i przyozdobiona w gałązki palmy. Tutaj umieszczono wieńce książąt i najwybitniejszych osobistości.

Nad katafalkiem wzniesiono baldachim z żelazną kopułą, którą dźwigają artystycznie wykonane kolumny. Sto lampek umieszczonych w kopule baldachimu, zlewa swe światło na katafalk.

Każda kaplica w Panteonie, oświetlona jest dwunastu lampami, w kaplicy zaś, gdzie spoczywają zwłoki Wiktora Emanuela, palą się 32 lampki. Prócz tego 480 świec rzuca swe blaski na całą świątnicę, z tych 48 umieszczono u boków katafalku w wielkich przepysznych lichtarzach.

Kiedy trumna przybyła przed kościół, ośmiu podoficerów-kirasjerów zdjęło ją z lawety i zaniosło do kościoła, gdzie przyjął ją arcybiskup Genui, msgr hr. Reggio w pełnym ornacie, otoczony kapitułą katedry. Następnie wzniesiono trumnę na katafalk i położono na niej koronę żelazną, hełm i szpadę królewską.

Na ten widok wszystkich ogarnęło rozrzewnienie. Z powodu nader szczupłego miejsca w Panteonie, zajęli miejsca tylko książęta królewskiego domu, obcy panujący ze świtą dworską, ciało dyplomatyczne, ministrowie, członkowie parlamentu, wysocy dostojnicy wojskowi, specjalni delegaci państw, dygnitarze korony, przedstawiciele armji i urzędników, oraz mała ilość specjalnie zaproszonych osób.

Teraz arcybiskup przystąpił do pokropienia zwłok według zwykłego ceremonjału i odprawił Mszę św., podczas której wielka rzymska orkiestra wraz z chórem złożonym ze 180 śpiewaków pod batutą Mascagniego wykonała Requiem Palestriny i pieśni żałobne innych włoskich mistrzów. Muzyka zrobiła na słuchaczach silne wrażenie.

Reszta pogrzebu odbyła się wśród rozdzierających scen. Majestat śmierci, ponure ornamenty, cudna, rozpaczliwie smętna muzyka pozostawiła w obecnych niezatarte wspomnienie tej smutnej chwili.

Z ZIEM POLSKICH.

Nie wolno modlić się. — Petycja matek do Sejmu.—Wdzięczność żydowska.

Do długiego szeregu zarządzeń, skierowanych przeciw ludności polskiej w Poznańskiem, przyłączyło się niedawno nowe. Jest niem rozporządzenie regencji bydgoskiej, które zwraca się przeciwko Mszom katolickim dla dzieci szkolnych, a szczególnie przeciwko śpiewowi polskiemu i polskim modlitwom. Przedewszystkiem regencja nakazuje, aby osobne Msze szkolne odbywały się co najwyżej dwa razy na tydzień i zezwala, aby w nich brały udział tylko dzieci wyższych oddziałów. Dalej regencja zakazuje dzieciom niemieckim bywać na Mszy szkolnej, na której śpiewają i modlą się po polsku. Nie dość jednak tego. Regencja zastrzega sobie prawo zniesienia, gdzie uzna za stowne, Mszy szkolnych, na których śpiewają, lub modlą się po polsku, a zarazem obstaje za stanowczem zniesieniem takich Mszy w kilkunastu miejscowościach, między innemi: w Czarnkowie, Ujściu, Nakle, Mroczy, Inowrocławiu, Wysoce, Warzysku, Łobżenicy i Gromadnie.

Pewna część niemieckiej prasy użala się, że Polacy, służący w wojsku pruskiem, nie zgłaszali się na ochotnika do korpusu ekspedycyjnego do Chin, a stać się to miało jakoby z tego powodu, że jedno, czy dwa czasopisma polskie pomieściły w tym przedmiocie uwagi, wykazujące, że Polacy, o ile osobiście nie są żądni przygód, nie powinni się rwać do Chin na ochotnika, ponieważ interesy kolonjalne niemieckie, potrzebujące obrony, nic ich nie obchodzą. Zastrzeżono przytem wyraźnie, że co innego obowiązek żołnierza w wojsku, który spełnić należy, a co innego „ochota“.

Drakoński zakaz nauki języka polskiego w Prusiech spowodował polskie matki w Księstwie Poznańskiem do wniesienia petycji do Sejmu w tej sprawie. Podpisy dosięgły już cyfry 32 000.

W podwórzu domu przy ulicy Grzybowskiej l. 24 w Warszawie znajduje się pomnik Kazimierza Wielkiego. Dom należy do żyda i przeważnie przez ludność żydowską jest zamieszkany. Zdawałoby się, że żydzi bodaj przez wdzięczność dla tego, których ich sprowadził do kraju, gdzie znaleźli drugą „ziemię obiecaną“ i nadał im przywileje, powinniby uszanować tę pamiątkę. Gdzie tam!... figura stoi z strąconą ręką, z jabłka królewskiego utrącono krzyżyk, a oznaką jedyną pamięci ludzkiej o „królu chłopków“ jest śmietnik, jaki u stóp pomnika urządzono.

ZE SWIATA.

Konsul francuski o Chinach. — Szkice chińskie. — Rusyfikacja Finlandji. — Tryumf Papiestwa.

Francuski konsul jeneralny w Yunnanie, A. François, któremu tak zręcznie powiodło się uprowadzić w porę z Chin południowych powierzoną swojej pieczy kolonję francuską, otrzymał w r. z. polecenie od ministra, aby wynalazł i zbadał drogi handlowe pomiędzy Chinami a Tonkinem.

W toku podjętej w tym celu podróży François napisał do jednego z przyjaciół swoich szereg listów, ogłoszonych obecnie w „Revue de Paris“, z których podajemy kilka wyjątków:

„Gdy zajrzałem dzisiaj do mego kalendarza chińskiego przekonałem się, że mamy dziewiąty dzień „miesiąca“, że dzień ten bardzo przydatny jest do ogolenia sobie głowy i uszycia odzieży, natomiast nie zalecany do obcinania paznogci u rąk i nóg; w dniu tym można bez troski budować swój dom, a nawet wiązanie dachu na nim umieścić, natomiast nie wolno, broń Boże, nakręcać zegara, rozmawiać z duchami, ani jeść mięsa psiego. Zarazem orzeczono jeszcze, iż dzień ten nadaje się bardzo do wzięcia kąpieli i pisania listów do przyjaciół.

„Przybyliśmy do Kingyuanfu, dokąd przez gońców naszych wyprzedziła nas dobra sława, zarobiona w Lieuczeufu. Tam bowiem wzięła mieszkańców chętka złego obejścia się z nami, którą wybiłem im rychło z głowy. Zagroziłem, że będę strzelał do pierwszego i że odpowiem na każdy ciśnięty kamień, chociażby odnosił się do mojego psa. To oświadczenie poparłem w ten sposób, że zastrzeliłem w pełnym locie ptaka. Od tej chwili uchodziłem za djabła, z którym żartować nie można. Odtąd mogłem moje aparaty fotograficzne kierować bezpiecznie w każdy tłum, który szeregował się na skinienie ręki, i przedsiębrać studja astronomiczne wśród przygotowań budzących wewnętrzne zaniepokojenie Chińczyków.

„Przyprowadzono mi chorych. Silnym środkiem przeczyszczającym ocaliłem kobietę, zatrutą przez opium. Uznano mój czyn za cud i rozszerzyła się wnet pogłoska, że wskrzesiłem do życia zmarłą kobietę, uleczyłem ślepego od urodzenia i przywróciłem mowę niememu. Sława ta poprzedza odtąd nasz pochód. Mężowie i kobiety przynoszą nam swoje dzieci. Dano mi chłopczyka na wychowanie, aby się nauczył cudów europejskich. Należy on do rodziny pośledniejszych mandarynów. Wystawiono mi świadectwo ojcostwa i w ten sposób młody Lienho, liczący lat 11, znający abecadło jak uczony, a sprawy gospodarskie jak szafarka, stał się moim prawowitym synem. Dobre i to!

„Przedewszystkiem baczyć należy na własnych ludzi i pilnować się, aby nadużycie popełnione przez kogoś z nich nie mogło być nam przypisane. Wówczas możesz — chociażbyś miał tysiąc Chińczyków przed sobą — wejść bezpiecznie w zbity ich tłum, gdyż w tłumie chińskim niema żadnej solidarności, żadnego związku, żadnego porozumienia. Żaden Chińczyk nie chce być pierwszy zabity. Stojąc wobec tłumu, stoisz więc tylko przed gromadą luźnych jednostek i w danej chwili wszystko ci jedno, czy masz jednego przeciwnika przed sobą, czy tysiąc.

„Każdy Chińczyk uważa się za jednostkę wyosobnioną zupełnie z gromady, nie spuszcza się przeto na swego sąsiada i towarzysza. Żaden Chińczyk nie powie ci: „Jest nas tu dwa albo trzy tysiące na jednego, dlatego śmiało naprzód, gdyż nieborak jest zgubiony“. Natomiast, gdy się przeciwnika osobiście przestraszy, powiada on mimo, że dokoła siebie widzi rodaków, mogących mu dać pomoc: „Ten cudzoziemiec jest większy odemnie; mówią, że zabija on wołu jednem cięciem; ma groźne wąsy i patrzy bystro w oczy; stulmy uszy i siedźmy cicho“.

„I w ten sposób gromada, pozbawiona duchowego łącznika pomiędzy sobą, może się przeląknąć jednego „yantsena“. Niechaj wszakże tylko pierwszy z gromady zauważy u cudzoziemca najlżejszy znak słabości lub trwogi, niech się przekona, że może go bezkarnie zelżyć a potem obić, naówczas cała gromada nabiera w lot tego samego przekonania i ma się wnet dwa lub trzy tysiące rozzuchwalonych Chińczyków przed sobą, którzy gotowi są najokrutniej cię zamordować“.

Może w tej hardej fantazji Europejczyków w Pekinie szukać należy wytłomaczenia zagadki, że wobec fanatyzmu całej ludności miljonowego miasta, kilkuset zbrojnych „yantsenów“ dotąd stawić może opór i oddalać godzinę katastrofy.

Ostatni numer urzędowej „Finl. Gaz.“, zamieścił obszerny artykuł, dotyczący wprowadzenia w kraju finlandzkim języka urzędowego w biurach. Artykuł ten „Gazeta“ kończy temi słowy: „Spodziewamy się, że Finlandczycy, uznając konieczność i pożytek obecnej reformy, sami zastosują się do nowego żądania, ażeby nie zmuszać rządu rosyjskiego do powtórzenia tych środków, jakie były przedsięwzięte przez władze finlandzkie w stosunku do urzędników rosyjskich, po włączeniu do cesarstwa gubernji wyborskiej. Dawno już nadszedł czas, ażeby Finlandczycy raz zakończyli wszelkie rachunki ze Szwecją, pomnąc na słowa, wyrzeczone w r. 1851 przez ówczesnego następcę cesarzewicza, Aleksandra Mikołajewicza do studentów helsingforskich, że oni „są poddanymi cesarza rosyjskiego“. Finlandczycy powinni pamiętać i inne słowa cesarskie, tak kochanego przez nich cesarza Aleksandra II, wyrzeczone jeszcze wcześniej, bo w r. 1842: „Niech Finlandczycy pozostaną zawsze dobrymi Finlandczykami, ale niech to nie przeszkadza im uczyć się po rosyjsku“.

Rzadki tryumf święcił Kościół nasz, a w szczególności instytucja papiestwa na międzynarodowym kongresie dla prawnej ochrony pracy, jaki się odbył w ostatnich dniach lipca w Paryżu. Omawiane na tym kongresie projekt utworzenia instytutu dla międzynarodowego prawodawstwa, w którymby zasiadali przedstawiciele robotników i rządów, jakoteż przedstawiciel Stolicy świętej. Socjaliści namiętnie i wściekle sprzeciwiali się udziałowi Stolicy świętej w tym instytucie. Referent jednak, protestant belgijski Mohaim, obstawał energicznie przy zaproszeniu Stolicy św. i w wymownych słowach podnosił zasługi Leona

XIII dla klas pracujących. Nawet pruski minister handlu Berlepsch wystąpił z pochwałą dla moralnego znaczenia Stolicy św. i mówił o dobrodziejstwie, jakiem była dla robotników encyklika „Rerum novarum“. Wreszcie kongres wszystkimi głosami przeciw socjalistom uchwalił zaprosić Ojca św.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We czwartek Kamilla i Romana, wyznawców, męczenników; w piątek Wawrzyńca, męczennika i Filomeny, panny; w sobotę Zuzanny, panny, męczenniczki i Tyburcego, męczennika.

W kościele św. Andrzeja rozpoczyna się w piątek nabożeństwo 40-godzinne ku czci św. Klary.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spicsaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, tak samo raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. **Wschód słońca** rozpoczął się we czwartek o godzinie **4 minut 24, zachód** przypada o **godz. 7 minut 9; długość dnia godzin 14 minut 45.**

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada dnia 10 o godz. 10 minut 30 wieczorem.

Stan powietrza. Dnia 9 sierpnia o godzinie 7-mej rano **barometr 744·3, termometr + 14·9,** wilgotność 88%, wiatr **zachodni. 10.**

Ci z szanownych abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do d. 11 bm. numeru niedzielnego w dniu 12 b. m. nie otrzymają.

Czescy goście, zwiedziwszy nasze kościoły, muzea, bibljotekę Jagiellońską, Collegium novum i Park dra Jordana, opuścili wczoraj Kraków o godzinie kwadrans na 2 po południu. Na dworcu zebrała się dość liczna publiczność, żegnająca serdecznie Czechów, którzy wyprawili entuzjastyczną owację znanemu slawiście p. prof. Bronisławowi Grabowskiemu, od kilku dni bawiącemu w Krakowie. Z entuzjazmem żegnała młodzież czeska krakowskich rówieśników, którzy stawili się w karnych szeregach, przy odgłosie trąbki, pod dowództwem jednego z „pułkowników“.

Piękne bukiety otrzymała pani profesorowa Trnkowa od pani drowej Najedlowej i p. Elż. Kaklównej, młodzież zaś ofiarowała bukiet pannie Podstranieckiej. Przed odjazdem Czesi i Polacy śpiewali wspólnie z wielkim zapałem „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Kde domuv muj“, a gdy pociąg ruszył, ze wszystkich wagonów zagrzmiały okrzyki: „Na zdar!“ „Niech żyją Polacy!“ Takimi samymi okrzykami odwzajemniała się krakowska publiczność i dzielna młodzież gimnazjalna, która przez cały pobyt Czechów w Krakowie prawie ani na krok nie odstępowała swoich czeskich rówieśników, godnie wypełniając rolę gospodarzy, za co należy się jej szczere uznanie. Obowiązki ciceronów podczas zwiedzania pamiątek Krakowa spełniali uproszeni do tego przez prezydenta miasta członkowie Towarzystwa miłośników historji i zabytków m. Krakowa.

Akcja ratunkowa na Wiśle, na którą gmina wydaje rocznie przeszło 1000 koron, spoczywa w najniestosowniejszych rękach. Obecny przedsiębiorca przyjął do tej, tak ważnej służby niedołężnych starców, wiecznie zaspanych, którzy w wypadku nieszczęścia najczęściej nie wiedzą, gdzie szukać topielca, a niekiedy sami przyczyniają się do zwiększenia katastrofy, przez to, że łodziami najeżdżają topielców, pogrążając ich na dno rzeki. Taki stan trwać dłużej nie powinien i nie może. Jest to lekceważenie życia ludzkiego w najwyższym stopniu. Wobec tak dzielnej straży pożarnej, jaką Kraków posiada, u której podziwiać można nietylko karność, ale i poświęcenie, wstydzić się trzeba takiej straży bezpieczeństwa, dla ratowania tonących. Do służby tej należy wybrać ludzi energicznych, zdrowych i silnych, a nadewszystko gotowych do poświęcenia. Ludziom takim wyznaczyć odpowiednią płacę, a w nadzwyczajnych wypadkach wyszczególnić ich, udzielając osobnej nagrody. Dla osób prywatnych, któreby za wyratowanie pienię żnej nagrody nie przyjęły, należy ustanowić medal na wstążce o barwach miejskich. Ta zaszczytna oznaka byłaby nagrodą i zachętą dla odważnych wybawców.

Piszemy o tem dlatego, że jak nam jeden z obywateli powiśla opowiadał, zdarzył się wczoraj przed południem wypadek utopienia, o którym nigdzie nawet notatki nie znaleźliśmy. Według twierdzenia tego pana, wskoczyła wczoraj z przystani wioślarskiej na Rybakach nieznana kobieta, a kiedy obudzono drzemiącego stróża bezpieczeństwa i wskazano miejsce, gdzie ma spieszyć z ratunkiem, starzec ten podobno nie uważał nawet za stosowne ruszyć się z miejsca. Sprawę tę należałoby zbadać, a jeżeli tak się rzecz ma, winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

Z sądu. Trybunał apelacyjny pod przewodnictwem radcy Turowicza, zatwierdził dziś wyrok pierwszej instancji przeciw pp. Piotrowi Kozłowskiemu, budowczemu i Tadeuszowi Stryjeńskiemu, radcy budownictwa, odpowiadającym za katastrofę gruzłową przy budowie pałacu sztuki na placu Szczepańskim. Trybunał zniżył jedynie p. Kozłowskiemu karę pieniężną z 400 na 200 koron.

Honorowy doktorat. Pan Mikołajski, sprawca opisanej wczoraj burdy na zgromadzeniu rękodzielników, został przez redakcję „Słowa polskiego“ wyniesiony w telegramach na stopień doktora — niewiadomo tylko jakiego fakultetu. Promocja zatem odbyła się pod auspicjami pana wydawcy „Słowa polskiego“ Jakóba Nawrockiego, który jest, jak wiadomo, powagą w zakresie kryminalistyki, oraz specjalnym znawcą kwestji więziennej. Żałować tylko wypada, iż uroczystość nie odbyła się w auli „Brygidek“, albo „świętego Michała“, przy asystencji uzbrojonych pedelów, coby wielce podniosło powagę chwili, oraz godność promotora i promowenta.

Wojna przy ulicy Długiej. Wczoraj o godzinie wpół do 10 wieczorem, do kawiarni p. Zubrzyckiej przy ulicy Długiej przyszło trzech mężczyzn, którzy po uraczeniu się, w żaden sposób nie chcieli opuścić lokalu w porze zamykania. Energiczne wyproszenie niewczesnych gości przez kelnerkę i służącą, dało hasło do okropnej batalji. Biała broń w postaci tęgich lasek, świszcząc spadała na plecy wojowniczych amazonek, które odpowiadały gradem kuflowych bomb i szrapneli, nie żałując również ostrych sztyletów paznokciowych. Ani jedna szyba nie ostała się cało w lokalu, tak samo i futryny poszły w kawałki i kto wie, jak długo trwałaby walka, gdyby sprzymierzone mocarstwa, policji i pogotowia ratunkowego, nie położyły kresu bitwie. Strony wojujące poniosły dość bolesne straty z męskiej połowy walczących. Tylko Jan Piekarczyk, czeladnik szewski, został na placu boju w sieni z rozbitym łbem, reszta ulotniła się w stanie bliżej niewiadomym. Amazonki również nie wyszły bez szwanku. Kelnerce przyozdobiono pięścią oczy w parę pięknych okularów, oraz rozbito jej czoło, a służąca ma całe plecy posiniaczone od kijów. Rannych opatrzyło pogotowie.

Policja aresztowała wczoraj ściganego za kradzież Franciszka Sołtysa i Marję Wodzik za okradzenie swej służbodawczyni.

Kuferek z książkami złożył w tutejszej dyrekcji policji p. Antoni Góral.

Konsolidacja żydowsko liberalna. Pod tytułem „Liberalne konwentykle“ pomieszcza „Gazeta narodowa“ następujące ostrzeżenie: „Sprawa konsolidacji sejmowych stronnictw opozycyjnych i utworzenia „unji demokratycznej“ pod przewodnictwem pp. Romanowicza i Rottera dojrzewa. Mianowicie wypracował p. Romanowicz rodzaj programu dla związku stronnictw „demokratycznych i postępowych“ i od wczoraj odbywają się nad tym programem w ratuszu lwowskim poufne narady mężów zaufanych. Jak słychać, znaczna część zaproszonych mężów zaufania, zamierza usunąć się od tej roboty, ponieważ widzą, iż nie może ona prowadzić do innego rezultatu, jak tylko do oddania w miastach naszych rządów najgorszym żydom pod firmą panowania „liberalizmu“ i osłabienia politycznego stanowiska kraju naszego w monarchji przez rozdwojenie w łonie jego reprezentacji — na czem zyskałby znów tylko niemiecki centralizm. Wiedeń, a za przykładem Wiednia Paryż w tym roku, otrząsnęły się z jarzma panowania „liberałów“ i dobrze im z tem. U nas nie było dotąd walk antysemickich i pomimo znacznej siły liczebnej żydów, dzięki rozumnemu umiarkowaniu ludności żydowskiej (!?) jak i chrześcijańskiej po miastach naszych był spokój. Jeżeli jednak pp. Romanowicz i Rotter swoją agitacją „liberalną“ rozjątrzą umysły, na nich spadnie odpowiedzialność za zakłócenie tego spokoju tak bardzo potrzebnego naszemu skołatanemu krajowi. Niechaj pp. orędownicy „liberalnej“ konsolidacji tę przestrogę zapamiętać raczą.“

Kancelarję pokątnego pisarstwa otworzył w Ropczycach za przykładem Jonasa Gewürtza Jakób Połaniecki, radziec miejski, w spółce z Mozesem Amsterdamem, jako swoim pisarzem. Żydkowie ci już od dłuższego czasu uprawiają to swoje intratne przedsiębiorstwo, sporządzają wszelkie skargi, rekursy i kontrakty, wyzyskując i bałamucąc w ten sposób biedniejszych włościan — oczywiście bez wiedzy władz miejscowych, a zwłaszcza podatkowych...

Mord dla krwi w Chojnicach. Z Chojnic donoszą, że miasto musi zapłacić 30000 marek za czynności przysłanych z Berlina kryminalnych urzędników, którzy prowadzili, naturalnie bez rezultatu, śledztwo w sprawie zamordowania Wintera (!!). Izraelskiego w więzieniu odfotografowano, z czego wnoszą, że wkrótce odzyska wolność. Prasa niemiecka przestała się już prawie zupełnie zajmować zagadkowem przestępstwem. Tak więc jedna po drugiej podobna zbrodnia pozostaje niewyjaśniona i przechodzi w zapomnienie, a żydzi tryumfują...

O rozruchach antyżydowskich w Odessie donosi „Nowoje Wremia“, iż bezpośrednią przyczyną było oburzenie ludności rosyjskiej na zachowywanie się żydów przy wysyłaniu wojska na daleki Wschód: kilkudziesięciu walecznych żołnierzy żydów uciekło, a ich współwyznawcy, handlarze uliczni mieli strasznie wyzyskiwać żołnierzy, sprzedających swoje sprzęty przed wyjazdem.

Sekcja dobroczynności Rady miejskiej na posiedzeniu w nowym lokalu pod przewodnictwem dra Pareńskiego, uchwaliła wypłacić sześciu gminom tytułem zwrotu doraźnych wsparć, udzielonych 8 osobom, przynależnym do miasta Krakowa, łączną kwotę 50 kor. 72 hal. Udzieliła wsparcie 11 ubogim, przynależnym do m. Krakowa w łącznej kwocie 205 koron z datku kasyna oficerskiego i z datku p. Czernego. Dalej uchwaliła sekcja umieścić dziewczynkę opuszczoną przez matkę w zakładzie ŚS. Miłosierdzia na koszt gminy m. Krakowa, oraz wypłacić następujące subwencje za r. 1900: Stow. wsparcia rękodzielników żydowskich (!) w kwocie 400 koron, Tow. Wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców 800 kor, żydowskiemu (!) Stow. zaopatrzenia ubogich w odzież 400 koron, męskiemu Tow. św. Wincentego a Paulo 600 koron, Stow. biednych uczniów żydowskich 600 (!) koron, zakładowi ks. Siemaszki 3000 koron. Sekcja przyjęła do zatwierdzającej wiadomości udzielenie przez p. prezydenta jednorazowego datku dla powodzian w Haliczu, oraz przyjęła wniosek Magistratu, aby na doraźne wsparcia dla pogorzelców i dotkniętych powodzią wstawić do budżetu na rok 1901, do dyspozycji prezydenta miasta kwotę 300 koron. Udzielono zasiłek na budowę domu polskiego w Morawskiej Ostrawie w kwocie 100 koron. Sekcja uchwaliła przedstawić Radzie m. wniosek udzielenia Przytuliska uczestników powstania z roku 1863/4 za r. b. jednorazowej subwencji w kwocie 400 koron, zaś poczynając od r. 1901 stałej subwencji w kwocie 600 koron. Wreszcie po wysłuchaniu programu Magistratu co do usunięcia włóczęgowstwa i żebractwa w obrębie m. Krakowa, uchwaliła sekcja wydelegować ze swego grona r. m. p. E. Reinera do komisji, która w najbliższych dniach ma się zająć wyszukaniem lokalu na rozszerzenie domu kalek, oraz lokalu na umieszczenie miejskiego domu pracy.

Bractwo Ukrzyżowanego P. Jezusa przy kościele Archiprezb. Najśw. Panny Marji istniejące, zamierza jak w zeszłym, tak i w tym roku, odbyć pielgrzymkę do Kalwarji na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Panny Marji. W dniu 12 sierpnia b. r. o godzinie 7 rano odprawi się wotywa solenna, po której otrzymawszy błogosławieństwo Boże, uda się Bractwo na wspomnianą pielgrzymkę.

Nauka stenografji. Z Nowym rokiem szkolnym wprowadzoną zostaje we wszystkich gimnazjach w Krakowie. Nauki tej udzielać będzie p. Nenel.

W uzupełnieniu wczorajszej notatki o ś. p. Antonim Mieszkowskim dodajemy dziś kilka szczegółów z życia przedwcześnie zmarłego kolegi: Antoni Mieszkowski urodzony w roku 1865, po ukończeniu szkół, uczęszczał na wydział prawny Uniwersytetu Jagiellońskiego; jako student jeszcze zajmował się z zamiłowaniem beletrystyką; później jednak przerzucił się do dziennikarstwa. Ulubionem polem jego działalności pisarskiej były fejletony społeczne i artykuły z dziedziny estetyki. W roku 1884 wydał pierwszy tom swych nowel pod pseudonimem Sęka. Po przyjeździe do Warszawy był sekretarzem redakcji „Kurjera Warszawskiego“; współpracownikiem „Wieku“, „Kurjera Porannego“ i „Kurjera Codziennego“. W r. 1887 wydał drugi tom nowel, odznaczających się zajmującą treścią i barwnym stylem. Powołany na kierownika „Kurjera Codziennego“ w r. 1894, pełnił te obowiązki do września 1896 r. Po założeniu „Gońca łódzkiego“, przeniósł się do Łodzi, gdzie był współzałożycielem, kierownikiem i duszą tego pisma, powstałego na popiołach dawnego dziennika. Ostatnio był członkiem redakcji „Wieku“. Trawiony nieule-

czalną chorobą, szukał ratunku św Otwocku, skąd przed dziesięciu dniami zażądał przewiezienia do Warszawy, aby tu módz umrzeć.

Dostawy dla armji. Intendantura I korpusu w Krakowie rozpisuje dostawę siana, słomy na pościółkę i słomy do łóżek dla magazynu prowiantowego w Opawie.

Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 13 sierpnia 1900 o godz. 9 rano.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z Dębnik. Rada szkolna miejscowa w Dębnikach już się ukonstytuowała. Przewodniczącym wybrano p. Adama Kirchmajera, a zastępcą p. Adama Chwastka. Członkami Rady zostali wybrani: pp. Tomasz Mól i Jan Andraszek, radni z Dębnik; Antoni Toporek z Zakrzówka; Selig Rübner, ze strony zboru żydowskiego; Józef Batko, właściciel z Zakrzówka; Ksawery Francki, pełnomocnik obszaru dworskiego Dębniki i każdorazowy proboszcz z Podgórza.

Rada szkolna krajowa zamianowała kierownikiem szkoły w Dębnikach p. Michała Grażyńskiego, dotychczasowego kierownika szkoły w Gdowie.

Tymczasowo wynajęto lokal na pomieszczenie szkoły w domu prywatnym. Tak więc szkoła stanowczo zostanie otwartą z dniem 1 września b. r.

P. Myszkowski b. artysta operetki w teatrze lwowskim, został dyrektorem teatru kaliskiego.

Berlin jest już połączony z Paryżem linją telefoniczną. Trzyminutowa rozmowa kosztuje 5 mk.

Bawarczycy nie śpieszą się wcale na chińską krucjatę, obwołaną przez Wilhelma Żeglarza. Dowodem tego, iż gdy w Würzburgu przy apelu 9 pułku piechoty wezwano żołnierzy, aby zgłaszali się „na ochotnika“ celem udania się do Chin, z całego pułku ani jeden nie wystąpił! Donosi o tem „Frankfurter Zeitung“.

Jeszcze o „kazaniu“ cesarza Wilhelma. Niektóre dzienniki niemieckie, widocznie inspirowane ze sfer, które usiłują osłabić wrażenie niefortunnych kaznodziejskich występów cesarza, przyszły nagle do przekonania, iż słynne „kazanie okrętowe“ napisał proboszcz polny Richter, a nie sam cesarz. Ciekawe, czy Wilhelm Wymowny ujmie się za swoją poniżaną w ten sposób godnością autorską?

Żony Obrenowiczów. Małżeństwo króla Aleksandra z panią Dragą Maszin przypomniało, jakie księżne zasiadały poprzednio na tronie serbskim. Pierwszego księcia Miłosza żona, zwała się Milicą. Miłosz nie umiał ni czytać, ni pisać. Rozporządzenia państwowe znaczył trzema krzyżami. Mimo to, był to urodzony wódz i urodzony mąż stanu. A przytem bardzo inteligentny. Na odpoczynek musiał lektor tłomaczyć księciu dobre książki niemieckie i francuskie. Jeszcze dzisiaj w pałacu parku topczyderskiego jest przechowywana doborowa bibljoteka księcia; pełno tam książek ekonomicznych niemieckich i cały — Wolter. Księżna Milica podobnie, jak i mąż, pochodziła z rodziny chłopskiej. Ale tak, jak on, miała ogromną inteligencję i odwagę nieustraszoną, przytem pierwszorzędny temperament polityczny.

Drugi syn książę Michał, który panował dwukrotnie, bardzo wykształcony, był świetnym monarchą i zdziałał niezmiernie wiele dla rozwoju Serbji. W pożyciu małżeńskiem nie znał szczęścia. Ożenił się z węgierką, hrabianką Hunyady. Dzieci nie było; małżonkowie się rozeszli. Hrabina żyła na Zachodzie, zawsze w modnych miejscach kąpielowych. Męża nie kochała.

Milan, który został księciem w piętnastym roku życia, zawiązał stosunki miłosne z dziewczyną, mieszkającą w Belgradzie, z rodziny drobnej handlarskiej. Kochanka chwaliła się, że młody książę obiecał jej małżeństwo. Lecz rejent Ristics czuwał. Był to mąż czynu. Po paru tygodniach dziewczyna zniknęła na zawsze. Ożenił się później, jak wiadomo, z piękną i bogatą Natalją Keczko.

Silne wrażenie sprawił w całych Włoszech list, ogłoszony w dziennikach senatora Pessiny, najznakomitszego dzisiaj kryminalisty włoskiego. W liście tym powiedziano: „We wszystkich niemal państwach ucywilizowanych, nawet w tych, które stronnictwo przewrotu uważa za model, jak Stany Zjednoczone, istnieje kara śmierci na morderców. We Włoszech zniesiono karę śmierci i odtąd ojczyzna nasza zażywa nieszczęsnej sławy dostarczycieli brygantów i politycznych morderców. Od Orsiniego poczawszy, aż do Passanantego, Angiolitta, Caseria, Luccheniego, Acciarita i Bressiego ze skrytobójców naszych zrobiliśmy narodowy artykuł wywozu. W imię sprawiedliwości i naszej dobrej sławy przed światem musimy domagać się, aby dla królobójców przywrócono szubienicę i karę śmierci we Włoszech“. List Pessiny sprawił tem silniejsze wrażenie, że z jego inicjatywy zniesiono w swoim czasie karę śmierci na półwyspie Apenińskim.

Dwa miljardy listów. John Bull okazał się najzawziętszym pisarzem listów. W zeszłym roku adresaci w Wielkiej Brytanji otrzymali przeszło dwa miljardy listów. Obok olbrzymich dochodów skarbu pocztowego, administracja zyskała jeszcze 70.000 f. szterl., dzięki konfiskacie zwyczajnych listów wraz ze znajdującymi się w niektórych pieniędzmi. Dwa miljardy listów! Kiedy królowa Wiktorja wstępowała na tron — a było to w r. 1837 — liczba listów, odbieranych rocznie w Wielkiej Brytanji, nie wynosiła więcej niż 70 miljonów. Ciekawa rzecz: londyńscy złodzieje cieszą się sławą najlepszych kieszonkowców, a angielscy urzędnicy pocztowi mają najlepiej wyrobiony zmysł do odkrywania, w przechodzących przez ich ręce listach, zakazanych rzeczy. Ani jedna tego rodzaju posyłka nie ukryje się przed pocztowymi argusami. Możnaby sądzić, że używają w tym celu promieni X.

Muzyka u Chińczyków. Początki muzyki w swem państwie odnajdują Chińczycy jeszcze za panowania bogdychana Hangdi, czyli w 2697 roku przed narodzeniem Chrystusa. Legenda podaje, iż faworyt tego monarchy słyszał i delektował się swego czasu śpiewem dwóch wabiących się feniksów. Chcąc odtworzyć te same dźwięki, sporządził sobie fujarkę, która zatem była pierwszym muzycznym instrumentem w Chinach. Gama chińska składa się z pięciu tonów: mi, sol, la, do, re. Nuty są nietylko dźwiękami, ale zarazem symbolami. Do, jest symbolem ziemi i panującego, kolor tej nuty żółty, wrażenie jej oznacza przestrzeń i światło; re, symbol sprawiedliwości, linji prostej i wyraźnego smaku i t. d. Wśród 72 instrumentów muzycznych liczą Chińczycy 17 rodzajów bębnów.

Tajemniczy dom w Paryżu. Arystokratyczne ulice de Bourgogne i de Varenne przez kilka dni mocno były wzburzone. Co noc dawał się słyszeć głos błagalny dziecka, wołającego o pomoc, bo je głodem mordują. Stara panna, Marja Baron, okazała się najczulszą: policję i ludność okoliczną poruszyła. Wszelkie poszukiwania były daremne, a jednakże setki osób głos błagalny słyszały, nie mogła to więc być ani suggestja, ani halucynacja. Wkońcu wpadnięto na trop brzuchomowcy, który dla zabawki poruszył policję i ludność całego cyrkułu.

Z naszych zdrojowisk.

TRUSKAWIEC 6 sierpnia.

Uroczystości Mickiewiczowskie. — Odsłonięcie pomnika. — Wielki bal. — Wojna czerwonej i różowej róży. — Brzęczący rezultat. — Widmo zsemityzowania. — „Caveant consules!...“

Wielkiej i naprawdę podniosłej uroczystości był widownią Truskawiec w dniach 4 i 5 sierpnia. Odbyło się tu uroczyste odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza. Myśl podjęta przed dwoma niespełna laty, aby i Truskawiec uczcił setną rocznicę urodzin wieszcza pomnikiem jego, obecnie stała się już ciałem. Prześliczne z białego marmuru popiersie największego z poetów polskich dłuta Tadeusza Barącza spogląda już dziś w parku, zwanym „Adamówką“ z kamiennego wzniesienia na cały Truskawiec, korzący się z pietyzmem u stóp władcy pieśni.

Że ten pjetyzm dla króla poetów nie jest tylko czczem i pustobrzmiącem słowem, tego dowodem był przebieg uroczystości Mickiewiczowskich, urządzonych „ex re“ odsłonięcia pomnika. Rozpoczęły się one koncertem Mickiewiczowskim, urządzonym w ubiegłą sobotę. Na tle zieleni ustawiono popiersie poety. Wśród uroczystego nastroju, jaki widniał na twarzach publiczności, która szczelnie wypełniła salę, wieczór rozpoczął wstępnem przemówieniem dr Krzyżanowski, tutejszy lekarz zdrojowy. Z kolei nastąpiła gra na wiolonczeli prof. Kratochwila, śpiew pani Hausenbickel, gra na skrzypcach panny Łuckiej i deklamacja p. Winiarskiego (Reduta Ordona). Sensacją wieczoru były trzy sonety krymskie, które p. Czesław Krzyżanowski wygłosił na tle orkiestry do muzyki moniuszkowskiej, jako też „Warjacje“ Saint-Saensa, które „na dwa fortepiany“ wykonali pp. Bartmański i Cz. Krzyżanowski. Wszystkie te produkcje nagrodzono burzą oklasków. Na końcu samym odsłoniono żywy obraz układu prof. Kratochwila, przedstawiający „Po bitwie za wolność“.

Najbliższy dzień tj. niedziela 5 sierpnia rozpoczęła się hejnałem i pobudką, którą zagrały połączone orkiestry, stryjska i tutejsza zdrojowa. O godz. 9 rano odprawiono uroczyste nabożeństwo, po którem ks. Śliwak wygłosił okolicznościowe kazanie. Była godzina 10 rano, kiedy długi i różnobarwny wąż pochodu wyruszył z kościółka przez aleje zakładowe do parku Adamówki. Na czele postępowały połączone orkiestry. Potem szła dziatwa z okolicznych szkół, a za nią przeróżne deputacje i delegacje z wieńcami. Ogółem niesiono 14 wieńców, jak od obywateli m. Buczacza, od Rady gminnej Stebnika i Buczacza, od grona tutejszych lekarzy zdrojowych, od wydziału klubu truskawieckiego i t. d. Za wieńcami szła czwórkami w imponującej liczbie młodzież gimnazjalna, wreszcie publiczności spory zastęp. Przy dźwiękach narodowych utworów imponujący ten pochód zdążał ku pomnikowi.

Kiedy wszyscy znaleźli się już u jego stóp, przemówił najpierw prezes komitetu Mickiewiczowskiego dr Krzyżanowski. Przy końcu jego przemówienia spadła zasłona i oczom naokół stojących ukazało się popiersie wieszcza z tych czasów, kiedy to „spoglądał wsparty na Judahu skale!“...

Pomysł ani trochę nie szablonowy i biorący z miejsca widza właśnie tą swą oryginalnością. Imieniem obecnego zarządu przyjął pomnik „w wieczną opiekę“ dyrektor Mizerski. Przemówił jeszcze imieniem młodzieży akad. Milko, potem fotograf ze Stryja zrobił parę zdjęć i pochód wyruszył z powrotem ku zakładowi. Po drodze rozdano między lud i dziatwę kilkaset obrazków z Matką Boską Częstochowską z napisem: „Na pamiątkę odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Truskawcu 1900“.

Popołudniu w parku zakładowym odbył się festyn z tombolą. Przebieg tego festynu, niewiele odbiegający od wielkomiejskiego schematu, miał tę dobrą stronę, że był wielce w rezultacie rentownym. Gdy się już dobrze ściemniło, spalono przeróżne sztuczne ognie, a wszystkie wille zamigotały skrzącem się światłem iluminacji.

O dziesiątej nastąpił, urządzony w wielkiej sali klubu, bal. Otworzył go polonezem dr Krzyżanowski, idący w pierwszej parze z panią Antoniową Małecką, żoną Nestora naszych pisarzy. Do kadryla stanęło 30 par. Tańczono do 4 rano. Bal był w całem tego słowa znaczeniu udały. Co do osoby królowej tylko nie zgodzono się. Były dwa stronnictwa. Jedni okrzyknęli królową pannę Radońską z Poznańskiego, drudzy pannę Czajkowską. Mała (i często trafiająca się) wojna różowej i czerwonej róży...

Strona finansowa tych uroczystości równie ślicznie dopisała. Zebrano około 1.600 koron, które przeznaczono na pokrycie kosztów pomnika. Ogółem biorąc na brak ożywienia trudno narzekać, jak zawsze tak i obecnie, w Truskawcu. Bawi tu teraz przeszło 1.000 osób, a drugie tyle bawiło w sezonie pierwszym. Nie brak i krwi błękitnej (księstwo Adamowie Sapiehowie, hr. Komorowscy i inni). Wieczorków i produkcyj artystycznych w bród. Był Barącz, Chór akademicki lwowski, przyjeżdża „Echo“, Fischer i t. d. Ogólne tylko i nieopisane obżałowanie i żałość wywołała tu wiadomość, iż p. Siennicka ze swą przygodną „drużyną Melpomeny“ niedopisała i do Truskawca nie przyjedzie. O fallax spes humana, czyli roń łzy narodzie, spragniony wrażeń boskiej sztuki dramatycznej...

Aby ukoić owładające mną z tego powodu bezbrzeżne zasmucenie, przywodzę sobie czemprędzej z okrutną przykrością na myśl, jako Truskawiec z każdym dniem niepomiernie... żydzieje. Zwabieni „dobrodziałością“ wód i źródeł „nasi najserdeczniejsi“ zaczynają tu napływać w tak przerażającej liczbie, że chyba chrześcijańskim kuracjuszom w przyszłości „skrępirować“ przyjdzie Zarząd zakładu, choć i żydzi dlań są mocno rentowni, powinien pamiętać, że ta okoliczność może mu wystraszyć osobników z przeciwnego bieguna społecznego, czyli Chrześcijan. „Caveant consules!..“

Uwaga to może za cierpka, ale nie godzi się obwijać prawdy w zaciemniające zwoje bawełny frazesów tam, gdzie chodzi o najsympatyczniejszy zaprawdę zakład kąpielowo-zdrojowy Galicji wschodniej, „Marienbadem“ i „Nauheinem“ słusznie i bez blagi nazwany. Jeżeli zaś kiedy, to teraz zarząd truskawiecki powinien baczyć na to, ażebywidmo zsemityzowania zakładu (to co spotkało już Rabkę, Skole, Zimnowodę, a poczęści i Krynicę) odwrócić od Truskawca wszelkimi możliwymi przeciwzapobiegawczymi środkami.

Jeżeli kiedy to teraz, gdy na ukończeniu znajduje się budowa nowych łazienek, gdy inżynier Machan ze Lwowa kończy kładzenie żelaznego rurociągu dla wody siarczanej i słonej, kiedy Rada powiatowa za-

czyna myśleć już na serjo o puszczeniu nowego traktu wokoło zakładu a nie jak dotąd było przez sam zakład, to teraz — raz jeszcze powtarzam — niech serjo pomyśli zarząd nad tem, aby kuracjusze chrześcijańscy, jak najmniej mieli do czynienia z koniecznośei choćby, z osobnikami, zdobnymi w pejsy, zakrzywione nosy, bezbrzeżną arogancję i woń czosnku, jakoteż cebuli. Caveant consules!... *Znajomy.*

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 9 sierpnia. (Tel. B. K.). **Lord Roberts telegrafuje z Pretorji z dnia 7 b. m., że ma silne podstawy do obawy, iż załoga angielska, stojąca w Elandsriver, została wzięta do niewoli.**

Lord Kitchener ściga oddział boerski pod komendą jenerała Deweta.

Wojna chińska.

LONDYN 9 sierpnia. (Tel. pryw.) Trudności, jakie nasuwa sprawa chińska, pomnożyły się o nową. Mocarstwa nie chcą zgodzić się na to, aby Anglja wzięła na siebie wyłącznie obronę ujść Yangtsekjangu i Szanghaju. Znany komunikat rosyjski jest miarodajny w tej mierze. Stosunek Anglji ochłódł w ostatnich dniach nawet z Japonją.

Pritchard Morgan prosił Li-Hung-Czanga, aby wyjednał swoim wpływem dla uniknięcia wojny wpuszczenie wojska europejskiego do Tonkinu i wywiezienie cudzoziemców do Tientsinu, skąd należałoby prowadzić układy. Li-Hung-Czang oświadczył, że to być nie może; jeżeli wojsko cudzoziemskie posunie się naprzód, Chinom nie pozostaje nic innego, jak bić się.

Wicekról Szantungu Yuan szii-Kai otrzymał rozkaz, aby pod grozą uwięzienia go niezwłocznie przybył do Pekinu. (Oczywiście książę Tuan i jenerał Li-Ping-Heng chcą dostać w swoje ręce obie głowy stronnictwa umiarkowanego, Li-Hung-Czanga i Yuan-szii-Kaja. Przyp. red.)

Do Sianfu przywieziono wielkie zapasy złota i srebra. Są to widocznie części skarbu cesarskiego.

BERLIN 9 sierpnia. (Tel. pryw.) Słychać ze źródła pewnego, że wyszedł rozkaz sformowania drugiej dywizji wschodnio-azjatyckiej (pierwsza wypływa obecnie do Chin pod komendą jen. Lessela; przyp. red.)

Z dziesięciu parowców, które z niemieckim korpusem ekspedycyjnym, liczącym około 13000 ludzi na pokładzie, opuściły pomiędzy dniem 27 lipca a 4 sierpnia Bremerhaven, pierwszy ma przybyć do Taku w dniu 7 września, ostatnie w dniu 19 września Ponieważ okręty „Frankfurt“ i „Wittekind“, które odpłynęły do Chin w pierwszych dnia lipca, wioząc dwa bataljony morskie, przybędą do Taku już w dniu 17 sierpnia, przeto w dniu 19 września cała siła wojenna Niemiec, wysłana do Chin, będzie znajdowała się już na terytorjum chińskiem.

LONDYN 9 sierpnia. (Tel. B. Kor.) „Daily Mail“ donosi z Czifu z datą 7 b. m., że wojska rosyjskie zniszczyły dzielnicę chińską w Niuczwang.

WIEDEŃ 9 sierpnia. (Tel. B. K.) Cesarz zarządził, aby żałoba z powodu śmierci króla Humberta, została zawieszona na czas uroczystości 70-letnich urodzin cesarza w dniu 18 sierpnia.

MEDJOLAN 9 sierpnia. (Tel. pryw.) Powstała tu kwestja, czy Bressi nie jest dziedzicznie obciążony w kierunku obłąkania, gdyż zachowanie się jego jest bądź co bądź nienormalne. W tej sprawie zabrał głos poseł do parlamentu Angiolini, który, będąc lekarzem, zna od lat rodzinę Bressiego i twierdzi, że rodzice mordercy nie chorowali na choroby mózgowe, ani na nerwy. Ojciec umarł na udar sercowy, matka zaś na chorobę wewnętrzną. Wobec tego poczytalność Bressiego nie ulega wątpliwości.

Odpowiedzi od Redakcji.

* W. L. w Krowodrzy. List otrzymaliśmy.
* M. B. w Myślenicach. Pro imy o dokładne objaśnienia.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych

Z Krakowa odchodzą:

1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11·00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł.; 5) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów

1) Osobowy 10·20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia

1) Osobowy 3·21 po południu; 2) Osobowy 5·35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (tylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny);

4) W stronę Suchej, Chabówki, N. Sącza, N. Zagórza, Husiatyna:

1) Osobowy 10·20 wieczorem (tylko do Skawiec); 2) Osobowy 10·20 rano (tylko do Chabówki od 1 czerwca do 30 września); 3) Osobowy 5·25 po poł (tylko do Chabówki); 4) Osobowy 5·15 wieczór (tylko do Skawiny); 5) Osobowy 8·55 rano; 6) Osobowy 8·00 po poł. (tylko do Skawiny); 7) Osobowy 7·33 wieczorem.

5) W stronę Wieliczki:

1) Osobowy 8·10 rano; 2) Mięszany 1·25 popoł.; 3) Mięszany 9·30 wieczorem.

6) W stronę Nowego Sącza, Muszyny przez Tarnów-Stróże:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 11·00 rano; 3) Pospieszny 2·45 popoł. (tylko do Stróż); 4) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do N. Sącza); 5) Osobowy 10·50 wieczorem.

7) W stronę Zakopanego:

1) Osobowy 10·20 przed poł.; 2) Osobowy 5·25 popołudniu (w dnie przedświąteczne).

8) W stronę Kocmyrzowa:

1) Osobowy 8·30 rano; 2) Osobowy 1·50 popoł.; 3) Osobowy 8·00 wieczorem.

Do Krakowa przyjeżdżają:

1) Od strony Lwowa i Podwołoczysk:

1) Posp. 6·55 rano; 2) Osobowy 1·30 popoł.; 3) Posp. 2·24 popoł.; 4) Osob. 6·25 wiecz.; 5) Posp. 9·38 wieczorem; 6) Osob. 4·40 nad ranem; 7) Osob. 8·42 rano.

2) Od strony Oświęcimia i Skawiny:

1) Osob. 3·35 popoł.; 2) Osob. 8·10 zrana. (Do Podgórza-Płaszowa): 3) 6·20 rano; 4) 3·20 popoł.; 5) 7·55 rano; 6) 10·20 przed poł.; 7) 4·30 popoł.; 8) 9·10 wieczorem — wszystkie osobowe.

3) Od strony Husiatyna, Chyrowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Suchej:

1) 8·10 rano (od strony Płaszowa); 2) 3·35 popoł. (od strony Płaszowa); 3) 6·40 rano; 4) 10·40 przed poł.; 5) 4·50 popoł.; 6) 9·33 wieczorem — wszystkie osobowe.

4) Od strony Wieliczki:

1) 8·42 rano; 2) 11·15 rano3) 6·50 wieczor. — wszystkie osobowe.

5) Od strony Muszyny przez Tarnów:

1) Osob. 1·30 popoł.; 2) Osob. 6·25 wieczorem; 3) Posp. 9·38 wieczorem; 4) Osob. 4·40 zrana.

6) Od strony Zakopanego:

1) 3·35 popoł.; 2) 8·10 zrana (w dnie poświąteczne).

7) Od strony Kocmyrzowa:

1) 7·40 rano; 2) 1·00 w południe; 3) 7·10 wieczorem.

„GŁOS NARODU“

Szanownych prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie: za sierpień 2·70 k., do końca roku 13·30 k.

Na prowincji: za sierpień 3·40 k., do końca roku 17·00 k.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.